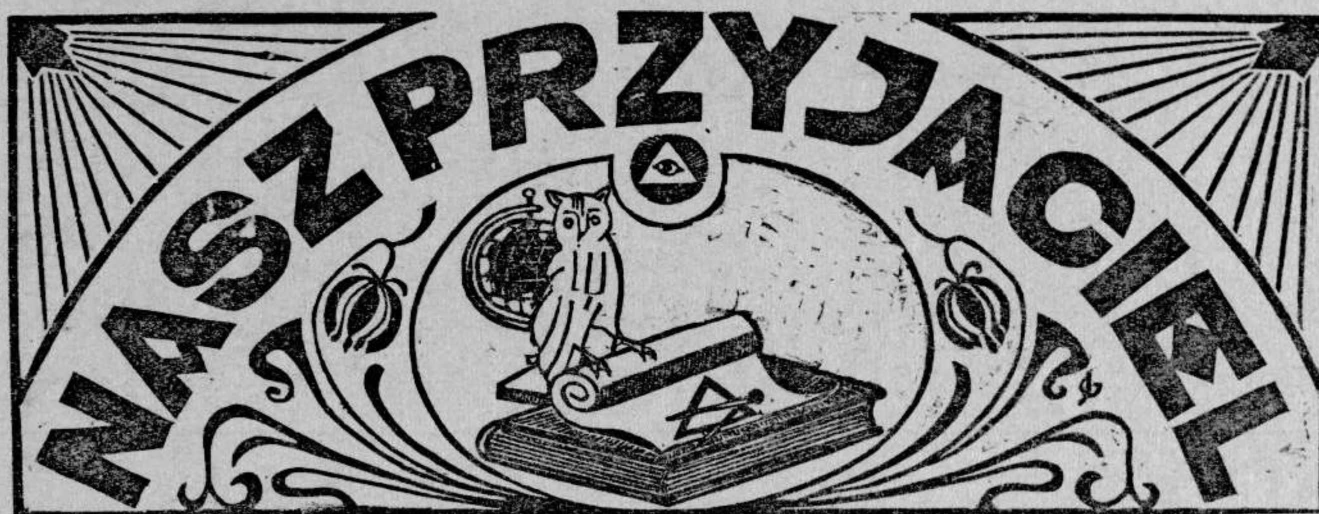


BEZPŁATNY, NIEDZIELNY DODATEK DO „GŁOSU POMORZA"

Nr 11 — Wąbrzeźno, dnia 22 maja 1938 r. — Rok 20

5 niedz. po Zmartwychwstaniu Pańskiem

LEKCJA

z listu św. Jakóba rozdz. 1, wiersz 22 — 27.

Najmilsi! Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie. Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi przypatrującemu się obliczu narodzenia swego w zwierciedle, bo się obejrzał i odszedł i wnet zapomniał, jakowy był. Lecz ktoby pilniej wejrzał w zakon doskonałej wolności i wytrwał w nim, nie stawszy się słuchaczem zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku: ten błogosławiony będzie w sprawie swojej. A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe tego nabożeństwo próżne jest. Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata.

EWANGELJA

św. Jana rozdz. 16, wiersz 23 — 30.

Onego czasu rzekł Jezus do uczniów Swoich: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam. Dotychczas o niceście nie prosili w imię Moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiadał przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w Imię Moje prosić będziecie. I nie mówię wam, iż Ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy Mnie umiłowali i uwierzyliście, żem Ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli Mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba, żeby Cię kto pytał. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.



Nauka

Czego przedewszystkiem uczy Zbawiciel w powyższej Ewangelii?

Uczy nas: 1. że powinniśmy się modlić, 2. że mamy się modlić w Jego imię, 3. że modlitwa taka zawsze wysłuchaną zostanie, i to, 4. z tego powodu, że prawdziwy chrześcijanin jest dzieckiem Bożem, a Ojciec niebieski miłuje go jako Swe dziecię, 5. że prawdziwa modlitwa sprawuje nam dlatego radość, ponieważ zaspakaja nasze święte życzenia.

Czemu Bóg żąda modlitwy naszej?

1. Gdyż Bóg udziela łaski tylko pokornym. Kto się zaś modli, przyznaje się do słabości i nieudolności swojej; wie że sam sobie pomóc nie może, i że Bóg jest źródłem wszego dobrego i wspomaga w potrzebie. 2. Bogu winniśmy zaufać i tym sposobem zdać świadectwo Jego dobroci, miłości i potęgi. Tę ufność okazujemy właśnie przez modlitwę. 3. Wreszcie trzeba się modlić i dlatego, aby człowiek nauczył się cenić i dobrze użyć darów, które czasem otrzymuje dopiero wskutek szczerej i często ponawianej modlitwy.

Maj — miesiąc słowików, bzów i... miłości

Żaden inny miesiąc w roku nie znalazł tyle łaski w oczach poetów, co miesiąc słowików, bzów pachnących — maj. Uznano go nie tylko za najpiękniejszy, najrozkoszniejszy miesiąc w roku, ale i za miesiąc miłości. Właściwie to w tym wypadku, jak z resztą w wielu innych poeci przesadzali mocno, boć miłość nie zależy od pory roku, a kochać się można równie gorąco w listopadzie jak i w maju.

Oczywiście wychodzono z tego założenia, że sceneria, jaką daje maj ze swymi trelami słowiczymi i zapachami kwitnących bzów, narcyzów i konwalij, jest najlepszym tłem dla odwiecznej komedii miłości. Astrologowie twierdzili, iż osoby, urodzone w maju, są specjalnie kochliwe i większe od ludzi, w innych miesiącach urodzonych, mają szczęście w miłości.

Od najdawniejszych czasów w różnych krajach dzień 1 maja był obchodzony uroczyście jako święto wiosny. Młodzieńcy i dziewczęta, uwieńczeni kwiatami i zielenią, śpiewali specjalne pieśni majowe i obnosili po domach t. zw. drzewko majowe, strojne w wstążki, kwiaty i świecidła, po czym w okół tego drzewka majowego rozpoczynały się tańce. W niektórych okolicach personifikacją maja był młody człowiek, cały przybrany w zieleń.

Ponieważ maj jest miesiącem miłości, więc ongiś czarownice miały zbierać krople rosy majowej z pewnych kwiatów, jako nieodzowne potrzebne części składowe eliksirów miłosnych.

Nazwa maja pochodzi z czasów starorzymskich, ponieważ miesiąc ten poświęcony był Mai, bogini zieleni i rozkwitłej wiosny. Kult ten przetrwał wieki, aż dopiero Kościół katolicki nadał tym pogańskim zwyczajom charakter religijny, zaś miesiąc maj poświęcił czci Najśw. Pannie Marii.

Kalendarz kościelny wykazuje w maju w tym roku jedno tylko ważniejsze święto, to jest: Wniebowstąpienie Pańskie (26). Świętem kościelnym w Polsce jest od kilku lat także dzień 3 maja, który poświęcony jest nie tylko rocznicy pamiętnej Konstytucji, ale równocześnie czci Królowej Korony Polskiej. Z szeregu świętych Pańskich w maju cieszą się czcią szczególną: św. Florian (4), uważany jako patron od pożaru, oraz św. Stanisław (8), specjalnie czczony w Krakowie.

W tradycji ludowej wyróżnia się m. in. „powitanie wiosny", t. j. zwyczaj chodzenia po domach z ustrojonym drzewkiem, zwanym „maikiem". Znany jest też zwyczaj „gry w zielone" już od XV w. Przysłowia ludowe życzą rolnikom dużo deszcza. Potwierdza się to na przykład : „Suchy marzec mokry maj" będzie żyto kieby gaj" lub „chłodny maj — dobry urodzaj".

O Tadeuszu Kościuszce

Cała 5-milionowa rzesza Polaków w Stanach Zjednoczonych w wiernej pamięci zachowuje cześć dla bohatera dwu kontynentów — Tadeusza Kościuszki. Każda na jego cześć manifestacja zespała w uczucia dla niego nie tylko Polaków, ale i obcych. Zwłaszcza na obczyźnie pamięć Kościuszki zawsze żywą była. Postać bohatera spod Dubienki i Racławic, pierwszego bojownika o niepodległość swej Ojczyzny, była zawsze dla Polaków przykładem i symbolem — jedności i zgody wszystkich jej warstw i grup — w jednym dążeniu ku chwale Polski.

Kiedy dziś czytamy opis hołdu Polaków w Zachodniej Pensylwanii, na myśl przychodzi nam jedna z najpotężniejszych manifestacji, jaką na oczach całego świata zgotowali ku czci Kościuszki Polacy w Szwajcarii lat temu dwadzieściaż. Było to u progu niepodległości. Piętnastego października 1917 roku wypadła 100-letnia rocznica śmierci Kościuszki. W Szwajcarii — na wolnej ziemi Helwetów, gdzie spędził Kościuszko swe ostatnie lata — kult jego pamięci tkwił zawsze głęboko wśród ludności. W jednym szeregu stanęli obok siebie w roku 1917 Polacy i Szwajcarzy, oddając wspólnie hołd pamięci bohatera. Solura — miejsce, gdzie Naczelnik Kościuszko, otoczony szacunkiem i miłością powszechną, życia swego dokonał — i Rapperswil, siedziba Muzeum Narodowego Polskiego, centrum kultury polskiej na obczyźnie, gdzie w Mauzoleum serce Naczelnika spoczywało — stało się świadkami wielkich hołdów, jakie w owe dni październikowe złożyli Polacy i Szwajcarzy.

Wczesnym rankiem przebudził mieszkańców miasteczka hejnał polski, odegrany z wieżycy Zamku Rapperswilskiego, siedziby Muzeum. Po pierwszym dniu uroczystości złożonych obchodów, akademii i koncertów, nadszedł dzień przeznaczony na manifestacje. Nawet z dalekich stron przybyli Polacy i Szwajcarzy. Serca wszystkich biły radością. Piękna i podniosła była ta manifestacja. Rano rozpoczęło ją uroczyste nabożeństwo, w czasie którego śpiewał chór polski pieśni religijne polskie z XVI i XVII wieku, po południu główną manifestacją stał się uroczysty pochód przez miasto. Zaroiły się na ulicach starego Rapperswilu setki chorągiewek polskich, z którymi maszerowała młodzież szkolna szwajcarska, mieniły się piękne stroje krakowskie, w których dzieci polskie wystąpiły, niosąc dumnie na czele pochodu sztandary polskie.

U stóp Mauzoleum Kościuszki złożono liczne wieńce i kwiaty. Wśród licznych mówców polskich nie brakło żadnych przedstawicieli, bo i chłop polski i robotnik z daleka przybyli, by hołd oddać wodzowi kosynierów, który pierwszy, sukmanę chłopską na się włożył. Przemawiał też i późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej — Gabriel Narutowicz, który przebywał wówczas w Szwajcarii. Aż kiedy ostatnie słowa mówców ucichły, rozbrzmiały potężne tony polskiego hymnu narodowego.

Serce Kościuszki spoczywa dziś w Kaplicy Prezydenta na Zamku Królewskim w Warszawie, trumna jego — w Katedrze Wawelskiej obok największych polskich bohaterów narodowych. Kopiec Kościuszki w Krakowie, pomnik u bramy Wawelu — są dowodem wdzięczności, hołdu i pamięci Polaków o swym Naczelniku.

Pamiętał i czcił go Naród w niewoli — pamięta i czci go teraz wolny Naród Polski, we własnym państwie i na obcej ziemi, bo zawsze Polacy tą samą mową mówią, bo własną przeszłość mieli i przyszłość wspólną mieć będą, bo jednych mają bohaterów, których czczą.

Kowal

Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,
Które zaległy piersi mej głąb nieodgadłą,
Jak wulkan z swych otchłani wyrzucam bezdennych
I ciskam ją na twarde, stalowe kowadło.

Grzmotem młota w nią walę w radosnej otusze,
Bo wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,
Bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć muszę,
Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne.

Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem,
Gdy pękniesz, przeciw ciosom stali nieodporne:
W proch cię rozbiją pięści mej gromy potworne!

Bo lepiej giń, zmiażdżone cyklopowym razem,
Niżbyś życie miało własną słabością przeklęte,
Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte.

Z życia wielkich mężów Polski

Jak uczył się czytać Juliusz Słowacki

— Mamo, najdroższa mamo, jabym tak chciał mieć książkę! — mówił mały czarnooki chłopaczek, patrząc błagalnie na matkę.

— Poco ci książka, Juleczku — zapytała z uśmiechem matka, która siedząc w fotelu, robiła jakąś robótkę. — Książki nie są do zabawy dla dzieci.

— Ja nie chcę do zabawy, ja chcę czytać — rzekł poważnie chłopczyk, tuląc do kolan matki czarną głowinę.

— Nauczysz się czytać, jak podrośniesz — odpowiadziała pani Salomea głaszcząc pieszczotliwie bladą twarzyczkę jedynaka. — Nauczysz się, ale teraz jesteś za mały, masz zaledwo cztery lata.

Mały Julek nie chciał jednak czekać aż podrośnie. W pokoju ojca, pana Euzebiusza, leżała zawsze na stole jego ulubiona księga. Mały Julek, bawiąc się często w ojcowskim pokoju, przeglądał tę książkę i raz po raz zapytywał ojca, jak się nazywa ta, lub inna litera. W ten sposób zapoznał się z abecadłem i tak samo nauczył się składać litery. Nikt nie brał poważnie tej nauki, była to raczej zabawa. Jakże się zdziwili oboje rodzice, kiedy pewnego dnia chłopiec zaproponował ojcu z powagą: Ja poczytam ojcu, głośno — dobrze?

I przeczytaj. Prowadząc poważnie paluszkami od słowa do słowa, czytał powoli, ale wyraźnie, mając lat siedem, zaczytywał się tą samą książką i tak, jak dawniej ojciec, znajdował w niej wielkie upodobanie. W tym czasie ojciec Julka już nie żył. Umarł, kiedy Julek miał zaledwie lat pięć. Ale została chłopcu matka, osoba bardzo wykształcona. Pani Salomea bardzo kochała syna i wychowywała go niezwykle starannie. A chłopak był naprawdę nad wiek rozwinięty. Lubił przy tym nade wszystko książki, unikał hałaśliwych zabaw z kolegami i od wszecnego dzieciństwa marzył o tym, żeby zostać poetą.

Juliusz Słowacki urodził się 23 sierpnia 1809 r. w Krzemieńcu na Wołyniu, który był wtedy pod zaborem rosyjskim. Nauki kończył w Wilnie, najpierw gimnazjum, potem uniwersytet. W roku 1829 postanowił wyjechać do Warszawy, chcąc znaleźć tam posadę. Otrzymał zajęcie w biurze. Ale praca ta nie mogła mu się podobać, bo kazali mu po prostu przepisywać papiery. Na początku 1831 roku Słowacki zniechęcony do Warszawy, wystarał się o paszport i wyjechał zagranicę. Było to po wybuchu powstania listopadowego. Trudno wytłumaczyć taki postępek. Nawet sam poeta przez dłuższy czas dręczył się wyrzutami sumienia, że nie został w Polsce, żeby walczyć za wolność. Ale widocznie musiały tam być jakieś ukryte przyczyny, które go zmusiły do wyjazdu w takiej chwili, kiedy Polska potrzebowała mieć jak najwięcej obrońców.

Z tym wyjazdem rozpoczyna się dla Juliusza zupełnie inne życie. Miał dotychczas dostatek i żył wśród swoich bliskich, krewnych i przyjaciół. Teraz czuł się zawsze osamotniony. Męczy go tęsknota za krajem i w ślicznych listach do swojej matki wspomina często, że pragnąłby wrócić do Polski i zamieszkać z nią razem w małym domku obrosłym malwami.

W roku 1848 wybucha w Paryżu rewolucja. Wnet potem rewolucja wybucha również w Berlinie. Król pruski, chcąc zjednać sobie Polaków, pozwala im na utworzenie polskiego wojska. Na czele jego stanął Mirosławski. W tym to czasie przyjechał do Poznania Słowacki, który jeszcze będąc w Paryżu, interesował się bardzo wszystkim, co się wtedy działo w Poznaniu i chciał sam wziąć udział w tym życiu. Słowacki, przebywszy miesiąc w Poznaniu, udał się do Wrocławia, skąd napisał do matki, błagając, żeby przyjechała. Matka pospieszyła do syna. Radosne było ich powitanie po tyloletnim niewidzeniu.

Ale władze, dowiedziawszy się o pobycie Słowackiego i jego matki, kazały obojgu wrócić tam, skąd każde przyjechało. Pożegnali się z wielkim smutkiem, przeczuwając, że nie zobaczą się już nigdy. Matka Słowackiego była bowiem sędziwą staruszką, a Juliusz chory wtedy bardzo na płuca, nie miał nadziei, że wyzdrowieje. I rzeczywiście, po tym widzeniu się z matką, nie przeżył nawet roku. Umarł w Paryżu na rękach przyjaciele Szczęsnego Felińskiego, późniejszego arcybiskupa warszawskiego, który nie odstąpił poety do ostatniej chwili.

„Powiedz matce" — rzekł do Szczęsnego umierający poeta — „że choć nie pisałem teraz do niej, ale z myślą o niej umieram". Przyjął ostatnie Sakramenta, będąc zupełnie przytomnym, a 3 kwietnia 1849 roku zamknął oczy na zawsze.

Skromny wóz zawiózł jego zwłoki na cmentarz, za trumną szła zaledwie mała garstka ludzi. Na obcej ziemi spoczął Juliusz Słowacki, jeden z największych naszych poetów, który całe życie marzył o powrocie do kraju. Powrócił ale wówczas dopiero, kiedy ojczyzna odzyskała wolność w roku 1929.. Wśród nadzwyczajnych uroczystości sprowadzono zwłoki Słowackiego do Krakowa i złożono je na Wawelu. Ten sam poeta, za którego ubogą trumną w Paryżu szło zaledwie kilku osób, wrócił w blasku najwyższej chwały, gryż dopiero po jego śmierci zrozumiał naród polski, jak wielkie i potężne były dzieła, które on zostawił.

Generał La Fayette w roli przyjaciela Polski

Postać generała La Fayette znaną jest dobrze w historii. Wiemy, że obok naszych bohaterów Kościuszki i Pułaskiego, walczy o wyzwolenie późniejszych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wróciwszy do Francji, po wybuchu rewolucji w roku 1789, dając wyraz swym przekonaniom demokratycznym i republikańskim, pierwszy wysuwa projekt „Deklaracji praw człowieka i obywatela.

Zmarł ten wielki bohater Francji i Ameryki dnia 20 maja 1834 roku, zajmując się w ostatnich czterech latach przed śmiercią bardzo wybitnie sprawą polską.

„Polska i Polacy — mówi Leonard Chodźko — na stare dni La Fayette'a byli tem czem Ameryka w dniach jego młodości, czem była dla niego Francja we wszystkie epoki niezrównanego jego zawodu.

Na życzliwy i przyjacielski w najwyższym stopniu stosunek La Fayette'a do Polski złożyło się wiele przyczyn. A więc ścisłe węzły, jakie łączyły generała z Polakami tej miary, co Ko'ciuszko, Pułaski, Lelewel, A. Czartoryski, Niemcewicz, L .Chodźko, generałowie Ostrowski Kniaziewicz i Skrzynecki.

Dalej łączyła generała La Fayette ze sprawą polską wdzięczność, jaką żywił dla Polaków, którzy nietylko w całej Europie, ale i w innych częściach świata bohatersko walczyli i ginęli na polach walk w interesie Francji i którzy w roku 1830 piersią swą powstrzymali wyprawę Rosjan do Francji. Otatnią przyczyną wreszcie była olbrzymia sympatia i zachwyt, jakie La Fayette żywił dla narodu, który w jego oczach był „dzielnym mężnym i szlachetnym".

Wybitnie też pomógł La Fayette sprawie polskiej we Francji, przynosząc jej olbrzymią pomoc moralną i materialną, zwłaszcza po wybuchu powstania listopadowego. Nie było uroczystości polskiej, w której by nie brał udziału ten „pierwszy przyjaciel Polski", ubrany zwykle w mundur pierwszego grenadiera Gwardii Narodowej Warszawskiej.

Był w końcu genera La Fayette jakoby moralnym pośrednikiem dwóch narodów francuskiego i polskiego, oraz wybitnym przedstawicielem idei „braterstwa ludów."

Osobliwości brazylijskie

Co kraj to obyczaj, mówi stare przysłowie. Nic też dziwnego każdy bowiem naród jako taki tworzy odrębną swoją kulturę, obyczaje. Porównując niektóre narody o odrębnej zupełnie rasie, spotyka się nieraz dużo obyczajów danego narodu, które sprawia wrażenie pewnego rodzaju egzotyzmu.

Jesteśmy w Brazylii, w kraju o kulturze łacińskiej, mającym jednakże dużo naleciałości z zewnątrz. Dużo rzeczy nas tu bawi, interesuje. Rio de Janeiro. Sobota. Na ulicach niezwykle ożywiony ruch. Szerokie chodniki pomieścić nie magą rzesz spacerujących, wśród których przeważa starsza młodzież. Ulice wypełnione są po obu stronach, tylko środkiem bieleje prażony w słońcu asfalt. Zainteresowanie olbrzymie, wszak za chwilę przeciągnie korowód dziewcząt, chcących wyjść za mąż. W pewnym momencie pusta jezdnia wypełnia się długim korowodem uroczych kandydatek do złotego jarzma małżeńskiego. Najmodniejsze i najpiękniejsze suknie zdobią smukłe sylwetki „girls".

W czasie tej oryginalnej rewii żaden z młodzieńców nie może przemówić słowa, zaś co charakterystyczne, że nie może zdradzić najmniejszym odruchem uczucia, czy podziwu dla pięknych amazonek.

Wolno mu jedynie zanotować adres wybranki serca, który jest umieszczony na tabliczce, zdobiącej plecy „girlsy", by udać się do jej rodziców.

Dalszy bieg wypadków odbywa się już na modłę enropejską.

Prezydent Roosevelt radiofonizuje metody pracy szefa państwa

Prezydent Roosevelt przemawiał w ubiegłym roku dwadzieścia razy przez mikrofony amerykańskie stacyj radiowych, wygłaszając oficjalne enuncjacje, jako prezydeht Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Gdy dodamy do tego olbrzymią ilość przemówień członków rządu U. S. A., a nadto współpracowników prezydenta Roosevelta, można śmiało stwierdzić, że tak prezydent, jak i rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, uznał radiofonię jako ważny współczynnik w metodach pracy rządu.

Już Majowie znali fajki

Szereg badań dokonanych w odkopanych świątyniach najstarszych kulturą na świecie Majów stwierdziło, że do jednych czynności obrzędowych kapłanów Majów należało palenie fajki. Z dużym wysiłkiem i trudem odkopane płaskorzeźby przedstawiają kapłanów w strojach obrzędowych, trzymających w ustach dużą rurę, zktórej wychodzi dym. U Majów więc należy szukać praojczyzny tytoniu i palenia.

Kolumb i jego wpółtowarzysze, po odkryciu Ameryki, stwierdzili ze zdumieniem, że zacodni Indianie znali już zwyczaj palenia. Jedna z ilustracji „Americae Partes" przedstawia siedzącego Iindianina przed wigwanem, palącego długą fajkę, umieszczoną z drugiej strony tomahawku.

PRZEZ OŚWIATĘ

DO POTĘGI POLSKI